

Ile "zbieracz" ma w skarbonce. Charytatywna zbiórka czy pomysł na biznes?

Pomysł jest prosty. Rejestrujesz fundację, zgłaszasz on-line zbiórkę publiczną i za dwa dni jesteś w rządowym systemie. Jeszcze tylko skarbonki, identyfikatory i kilka młodych osób, chętnych do stania godzinami przed sklepem. Dobrze działa też niebiesko-żółta flaga – przyciąga wzrok, wzbudza współczucie i chęć bezinteresownej pomocy

Jest grudzień 2020 gdy Ihor, student stosunków międzynarodowych na Wydziale Politologii UMCS w Lublinie, znajduje na Instagram Stories ogłoszenie. Warszawska fundacja Altruizm Club szuka „zbieraczy”.

Ihor jest jakby do tej pracy stworzony. Ma świetne wyniki, więc błyskawicznie awansuje. W marcu 2021 jest już koordynatorem Altruizm Club na Lublin. Teraz to on rekrutuje „zbieraczy”, ustawia ich pod marketami, instruuje jak mają się zachowywać, odbiera od nich pełne pieniądze puszeki.

Na Karinę, na Amelię, na Ukrainę

Altruizm Club to fundacja Andrija Karpenko i Anastasii Kalininy. W tym samym, 2020 roku, para zakłada też spółkę „AK Worlds” (działalność główna: produkcja filmów i programów TV). W „AK Worlds” można sobie zamówić neon czy pakiet usług marketingowych.

Jak kręci się ten biznes – nie wiadomo, bo prezes Karpenko nie składa wymaganych prawem sprawozdań finansowych – ani spółki, ani zarejestrowanej pod tym samym adresem fundacji Altruizm Club (działalność główna: realizowanie programu „Wolontariusz Miasta”).

„Zebrałem uczciwych, młodych ludzi z różnych krańców planety, które są gotowe zmieniać świat. Życie trzeba z sensem!” – pisze na stronie swojej charytatywnej fundacji Andrij Karpenko.

W latach 2020-2021 wolontariusze zbierają pieniądze na chorą Karinę. W latach 2021-2022 skarbonki wypełniają się dla Amelii. Młodzi ludzie, zwykle Ukraińcy, z puszkami ze zdjęciem jednej lub drugiej dziewczynki, stoją m.in. pod dyskontami w Lublinie, Świdniku, Kraśniku i Puławach, a także w Warszawie.

20 proc. z puszeki dla „wolontariusza”

W połowie marca Karpenko rejestruje w rządowym systemie trzecią zbiórkę publiczną – tym razem pod hasłem „Wolontariusz świata i dobra”. Przy okazji rozlicza tą pierwszą. Do MSWiA zgłasza, że nie była zbyt udana – w ciągu roku na Karinę udało się zebrać niewiele ponad 14 tys. zł.

Tymczasem „zbieracze” mówią o o wiele wyższych kwotach: w ciągu jednego dnia pod popularnym marketem można nazbierać do puszeki średnio 1000 zł. Najlepszym udaje się nawet 1500 zł.

Takie kwoty w marcu 2021 r. trójka „wolontariuszy” podaje funkcjonariuszom służb Straży Granicznej. Przyparciu do muru przyznają, że każdy ma obiecane 20 proc. kwoty jaką danego dnia zbiorą do skarbonki. W liczeniu pieniędzy nie uczestniczą, żadnych umów nie ma, wypłatę dostają w gotówce (100-150 zł dziennie). Ze sobą nawzajem kontaktują się poprzez grupę na Telegramie.

Zakładając, że pod Lidlami i Biedronkami stoi dziesięciu „zbieraczy”, to dziennie do skarbonek fundacji mogło trafić nawet 10 tysięcy złotych. Zakładając, że zbiórka pod sklepami odbywa się przez pięć dni w tygodniu, to 200 tys. zł miesięcznie.

Bardzo słaba zbiórka. Oficjalnie

Zhediger Zhusupov z Altruizm Club podaje, że w Lublinie i okolicach na Karinę (a potem na Amelię) zbierało ok. 20 wolontariuszy, a w Warszawie „dwóch czy trzech”.

Pytany o to, ile na koniec dnia w puszkach mogli mieć najlepsi „zbieracze” przyznaje: –

Maksymalnie 1500 zł. Ale to chyba nie było w Lublinie – dodaje po chwili.

Jak to się więc stało, że wynik trwającej rok zbiórki na Karinę to zaledwie 14 tys. zł? Tego wytłumaczyć nie potrafi, a prezes Karpenko rozmawiać nie chce, bo „nie zna dobrze języka polskiego”.

Zhusupov zapewnia, że ani wolontariusze ani koordynatorzy za stanie pod sklepami nie dostają pieniędzy. Choć „mogą poprosić o pieniądze na jedzenie czy mieszkanie”. Na naszą prośbę ustala ile fundacja zebrała na inną chorą dziewczynkę - Amelię (trwająca rok zbiórka właśnie się zakończyła). – Około 80 tys. zł – informuje.

Obecnie Zhediger Zhusupov „koordynuje wolontariuszy” w Warszawie gdzie codziennie „od 5 do 7 osób” zbiera „na medykamenty sprzęt medyczny dla Ukrainy.” Ale wygląda na to, że kokosów z tego nie będzie.

– Na początku wojny ludzie chętnie dawali, ale w tej chwili nawet 100 zł trudno do skrzynki zebrać – przekonuje.

Fachu uczył się w Beneficjum

Tego jak miękkie serca Polaków można zamienić na żywą gotówkę Andrij Karpenko nauczył się w Fundacji Beneficjum założonej w 2018 roku przez Oleksandra Kapluna. A Kaplun (rocznik '89) zanim przyjechał do Polski „doświadczenie w działaniu na rzecz potrzebujących zdobył we własnej Fundacji Dziecięce Marzenia działającej od 2014 roku w siedmiu największych miastach na Ukrainie”.

Dziś obie fundacje są dla siebie konkurencją, choć generalnie obie zajmują się tym samym – zbieraniem funduszy na pomaganie: chorym dzieciom, ubogim seniorom, a obecnie ukraińskiej armii i ofiarom wojny za naszą wschodnią granicą.

„Zbieracze” Altruizm Club stoją w zielonych kamizelkach. Ich koledzy z Beneficjum kamizelki noszą jasnoniebieskie. Równo rok temu pod marketami w Lubelskiem można było spotkać i jednych, i drugich.

– My byliśmy w Lublinie do maja – mówi Zhediger Zhusupov z Altruizm Club. – Ale w pewnym momencie były tu już ze cztery fundacje. Czasem nie było gdzie postawić wolontariusza. Nie było sensu, żeby po cztery osoby stały na jednym sklepie – przyznaje.

Spod lubelskich sklepów zniknęli też młodzi ludzie w bładoniebieskich kamizelkach.

– Biuro w Lublinie (mieściło się przy ul. Artura Grottgera 8/12 - red.) zamknęliśmy w zeszłym roku – mówi Wioletta Czajka, pełnomocnik Fundacji Beneficjum.

BENEFICJUM I FUNDACJE, KTÓRE Z NIEJ WYPĄCZKOWAŁY

Założona w październiku 2018 jako Fundacja Beneficjum 2018. Kilka razy zmienia nie tylko nazwę, ale i siedzibę - obecna to ul. Sienna 72/1 w Warszawie. W 2019 organizacja przyznaje się do przychodów w wysokości 156 tys. zł, w 2020 roku to już 473 tys. zł, raportu finansowego za 2021 jeszcze nie ma.

– Fundacja zatrudnia sześć osób na umowę o pracę i podobną liczbę na umowę-zlecenie – podaje Wioletta Czajka.

Brak aktualnych „sprawozdań rozdysponowania ofiar” (ostatnie jest 4 stycznia 2021 r.) w portalu zbiórki.gov.pl tłumaczy tym, że „zostały w ministerstwie zgubione”. – Sami czekamy na ich publikację – przekonuje pełnomocnik fundacji.

Beneficjum nie ogranicza się do zbiórek publicznych (do MSWIA zgłosiła dwie – darów rzeczowych i pieniędzy. Zgłosiła też, że sama organizacja tej drugiej pochłonie aż 228 tys. zł).

* Ma kilkudziesięciu małych podopiecznych (wplacać na chore dzieci można bezpośrednio na jej stronie).

* Prowadzi kilka zbiórek na portalu pomagam.pl. M.in. na „uwięzionego w mieszkaniu Pana Mieczysława, byłego żołnierza” gdzie z dobrowolnych wpłat uzbierało się już ponad 43 tys. zł, a zbiórka trwa nadal, mimo że rok temu mężczyzna zmarł (fundacja przyznaje, że na jego nagrobek i pogrzeb wydała łącznie 8,8 tys. zł.).

* W postach sponsorowanych na Facebooku apeluje: „Pomóż seniorom”. Reklama działa – z licznika dobrowolnych wpłat tykające na stronie fundacji wynika, że tylko w ciągu ostatnich dwóch tygodni na konto fundacji wpłynęło 2315 zł. A organizacja informuje, że w styczniu i w lutym dostarczyła seniorom po 30 paczek (co miesiąc wydając na to ok. 3 tys. zł), a w marcu załatwiła darmowego fryzjera, który przyjedzie do nich do domu.

Wróćmy jednak do zbiórek publicznych. Wioletta Czajka podaje, że obecnie fundacja rzeczy (żywność i chemia gospodarcza) zbiera tylko w Warszawie, a pieniądze „w całej Polsce”. –

Kupujemy za to jedzenie, leki bez recepty, pieluchy. Sortujemy, pakujemy i wysyłamy na Ukrainę. Mamy pisma od merów różnych miast i tam dostarczamy. Pojechało już osiem transportów, łącznie 12 ton darów – wylicza.

Ilu fundacja ma obecnie wolontariuszy? – 20-30, może więcej. Zgłaszają się do nas obywatele Ukrainy, którzy uciekli ze swojego kraju i teraz chcą pomóc – tłumaczy.

Czajka zapewnia, że Beneficjum stojącym przed marketami wolontariuszom nie płaci. – Ale wiem, że takie sytuacje miały miejsce w innych fundacjach – przyznaje.

O kwocie 18 zł za godzinę pracy „zbieracza” też słyszała. – Ale to dotyczy innej fundacji działającej w Lublinie, w czasie gdy my mieliśmy tam filię. Tam się sporo fundacji narobiło, które w ten sposób działają. I z którymi nas często mylono.

Maksym Honcharov (rocznik 90’), który przez trzy lata pełnił funkcję prezesa Beneficjum, pod koniec 2021 odchodzi na swoje. Razem ze swoim dotychczasowym zastępcą Maksymem Mokliakiem (rocznik 95’) we wrześniu 2021 r. zakładają swoją własną fundację. Jej nazwa to „**Nadzieja na przyszłość**”. Znak rozpoznawczy - pomarańczowe kamizelki. Pole działania: pomoc chorym dzieciom, a obecnie - Ukrainie.

Na swojej stronie (nnp.waw.pl) chwali się współpracą m.in. z UNESCO, LOT i proszą o pieniądze na piątkę chorych dzieci (pieniądze na 6-letniego Marka Dutsynę od kilku lat zbiera też Beneficjum). Co ciekawe, choć do MWSiA zgłaszają jedynie zbiórkę publiczną gotówki (przez 50 wolontariuszy), pod sklepami stoją z koszami na dary. Dogadują się nawet z jednym z warszawskich Leclerców, który w hali sprzedaży ustawia standy ze swoim logo zachęcające do przekazywania darów fundacji.

W marcu b.r. fundacja zmienia władze. „Nadzieją na przyszłość” kierują teraz Nikita Roskladka (prezes) i Shuliakouski Andrzej (zastępca prezesa). W zespole znalazła się też Anna Kapuścińska-Spinelli, adwokatka z Zamościa, wcześniej związana z Fundacją Beneficjum.

Fundacja fioletowa czyli „Jesteśmy ludźmi”

Wróćmy jednak do Lublina. Miejsce po Altruizm Club i Beneficjum natychmiast zajmuje inna warszawska fundacja.

Założona w maju 2020 r. pod nazwą „Ręka Miłości” (fundator - Liubov Blazhchuk, prezes - Mileisha Ahnesa, wiceprezes - Antoni Benson) dziś posługuje się nazwą „Jesteśmy Ludźmi”. Z racji charakterystycznych fioletowych kamizelek, jakie muszą nosić „zbieracze”, nazywana jest przez nich „fundacją fioletową”.

Oni również natychmiast po wybuchu wojny na Ukrainie zamieniają puszki ze zdjęciami cho-

rych dzieci na takie w kolorach ukraińskiej flagi. Dzięki temu skarbonki zaczynają się zapełniać się o wiele szybciej.

Pytany o liczbę wolontariuszy dyrektor lubelskiego oddziału Maksym Lopaticky przyznaje, że codziennie pod marketami w Lublinie stoi „7-8, czasem 10 osób”.

To właśnie tutaj trafił Ihor, student stosunków międzynarodowych UMCS, gdy Altruizm Club wyniósł się z Lublina. Jego zdjęcie nadal jest na stronie „fioletowej fundacji” w dziale „Najlepsze wolontariusze” (pisownia oryginalna). Podobnie jak zdjęcie Artema Kuchera. Ale ani jednego ani drugiego dawno w „Jesteśmy ludźmi” nie ma. Obaj kierują dziś swoimi własnymi fundacjami.

Z fioletowej do „Wolontariusza Miasta”

W listopadzie pod marketami w Lublinie pojawiają się młodzi ludzie tym razem z identyfikatorami Fundacji Wolontariusz Miasta (fundator: Maksim Vachko, adres: mieszkanie w bloku przy ul. Rzeckiego).

Do czasu wybuchu wojny zbierają na rocznego Siemiona Shepa, który cierpi na neuroplastomę. Wygląda jednak na to, że zdjęcie uśmiechniętego bobasa nie zadziało.

– Udało się zebrać tylko 2 tys. zł. Mało było wolontariuszy – przekonuje Artem Kucher (od kilku dni prezes fundacji).

Kucher zapewnia, że pieniądze wyjmowane z puszek rodzice dziecka dostają przelewem. O kontakt do nich proszę przez dwa tygodnie. Nigdy go nie dostają.

Pytany o zbiórkę pieniędzy na Ukrainę, Artem przyznaje, że idzie ona znacznie lepiej niż na małego Siemiona. Więcej jest też chętnych do zbierania gotówki pod marketami.

– Teraz mamy około 15 wolontariuszy, ale każdy stoi tylko jeden czy dwa razy w tygodniu – tłumaczy. I dodaje: – Na początku wojny ludzie chętniej dawali pieniądze. Teraz już mniej.

Jakiego rzędu są to kwoty?

Ze skarbonką Wolontariusza Miasta w pierwszym tygodniu wojny na Ukrainie stał m.in. Oleg* (imię zmienione).

– Zbiórka była pod jednym z akademików UMCS, stamtąd zabrali mnie pod sklep. Zebrałem ok. 800 zł, stałem od godz. 9 do 15. Najwięcej pieniędzy wrzucały starsze panie – opowiada młody Ukrainiec. Dodaje, że tego dnia pieniądze dla fundacji zbierało 13 osób.

„Zbieracze” Wolontariusza Miasta nie mają kolorowych kamizelek. Lepiej działa naciągnięta na kurtkę niebiesko-żółta flaga – przyciąga wzrok, wzbudza współczucie i chęć bezinteresownej pomocy.

Jasne Niebo i tajemniczy fundator

Na swoje idzie też Ihor. W dniu kiedy na Ukrainę spadają pierwsze bomby, 24 lutego 2022, Sąd Rejonowy w Świdniku rejestruje mu jego własną fundację – Jasne Niebo. Kilkanaście dni później prezes Serfuson zgłasza do MSWiA zbiórkę publiczną.

Pod hasłem „Zbiórka imeni Świętego Rostysława” (pisownia oryginalna) na „Pomoc dla armii ukraińskiej i uchodźców z Ukrainy. Pomoc rodzinom w trudnej sytuacji życiowej” pieniądze do puszek w całej Polsce może zbierać nawet setka wolontariuszy. Rusza Instagram, Tik-tok i Facebook nowej organizacji.

Fundacja Jasne Niebo jest zarejestrowana w mieszkaniu w kamienicy przy ul. Marii Curie-Skłodowskiej 4 w Lublinie. Tego, kto jest fundatorem Ihor nie zdradza.

– To mój znajomy, który ma własną firmę. Nie chce się ujawniać. Zwłaszcza gdy o fundacjach pisane jest źle – tłumaczy Serfusov. – Wiedział, że działam w różnych fundacjach, że chcę pomagać, więc mi to zaproponował.

Zapewnia, że wolontariusze pod marketami to „zaledwie 5 proc. działalności fundacji”. Poza tym złote czasy dla „zbieraczy” z flagą Ukrainy na identyfikatorach już się skończyły.

– Pierwsze dwa tygodnie ludzie dużo dawali. A my zaczęliśmy dopiero 16 marca. Nie mamy już tak dużych zbiorów. Maksymalnie zbierają po 150-200 zł – przekonuje.

– Dwie, trzy, cztery osoby dziennie wychodzą. A może nikt nie wyjść – dodaje jego współpracownik Vladyslav.

Wynik dwutygodniowej zbiórki pod marketami? – 6806 zł – podaje prezes Jasnego Nieba.

Ihorowi nie podoba się wydźwięk naszego poprzedniego artykułu. Wielokrotnie podkreśla, że jego fundacja nie powinna być wrzucana do jednego worka z innymi stojącymi pod marketami.

– To nie jest nasza specjalizacja. My przede wszystkim szukamy sponsorów i mieszkań dla ludzi, którzy uciekli przed wojną. Robimy zakupy, rozwozimy różne rzeczy do miejsc, w których są potrzebne – tłumaczy.

Na dowód zaprasza do dwupokojowego mieszkania na lubelskim Felinie, które zajmuje obecnie ośmioosobowa rodzina z Ukrainy. Razem ze swoim współpracownikiem, pokazuje łóżka, stoły, krzesła i sprzęty AGD, które kupiła fundacja do pustego lokalu. Wszystko nowe, w korytarzu stoją jeszcze kartony po meblach. A pani Tatiana nie może się chłopaków nachwalić. – Znaleźli nam też prawnika, i lekarza specjalistę – mówi Ukrainka.

– To nie jest jedyna rodzina, której pomagamy. Dwóm innym wysłaliśmy 2500 zł, żeby kupili sobie potrzebne rzeczy – podkreśla Vladyslav. Dodaje, że do niedawna mieli do dyspozycji dużą halę i busa. Już nie mają. – Po tamtym artykule tamte fundacje straciły do nas zaufanie. Jak nie załatwimy tej sprawy z gazetą to boją się z nami współpracować.

Z danych MSWiA wynika, że obecnie w całej Polsce trwają 3 652 zbiórki publiczne. Tylko w ciągu ostatnich trzech tygodni liczba zbiorów zwiększyła się 50. Podmiotów, które je organizują (fundacje, stowarzyszenia, komitety społeczne), jest o 130 więcej.

ZERO KONTROLI

Ustawa z 2014 r. znosi obowiązek „pozwoleń” na zbiórkę publiczną – zastępuje je prostymi zgłoszeniami na portalu **ZBIÓRKI.GOV.PL**

Zgłoszenia nie są weryfikowane. W danych organizatora można więc znaleźć nieaktualne dane kontaktowe, adresy niedziałających stron internetowych, koszty zbiórki na poziomie nawet kilkuset tysięcy złotych czy tak kuriozalne rozliczenia jak np. tej organizowanej przez Fundację Darujemy Troskę (prezes: Karina Tymoshchuk; siedziba: Biuro Rachunkowe Prestige Group przy Związkowej 21 w Lublinie). Fundacja raportuje, że przez pół roku zebrała „na braci mniejszych” 18,4 tys. zł, ale wydała znacznie więcej, bo 24,2 tys. zł. „Koszty organizacji w znacznym stopniu były obciążone zakupem skarbonek, które będą służyły fundacji w przyszłych okresach” – tłumaczy fundacja.

Teoretycznie organizator zbiórki publicznej powinien raz na pół roku zamieścić w portalu sprawozdanie z kwotą pieniędzy jaką udało się zebrać, a raz do roku rozliczenie z „rozdysponowania zebranych środków”. Opisywane przez nas fundacje terminów zwykle nie dotrzymują. Mimo to, system pozwala im rejestrować kolejne zbiórki.

– Jeżeli występują jakiegokolwiek podejrzenia czy wątpliwości co do konkretnej zbiórki to należy to zgłosić do organów ścigania – odpowiada na nasze pytania biuro prasowe MSWiA. Na pytania o to, jak wygląda rozliczanie zbiorów publicznych i czy komukolwiek rejestracja zbiórki została odmówiona, resort nie odpowiada.

Kom. Andrzej Fijołek, rzecznik prasowy **Komendy Wojewódzkiej Policji** w Lublinie: – Do tej pory otrzymaliśmy dwa zgłoszenia, oba dotyczyły zbiorów prowadzonych pod marketami na terenie

Świdnika. Powodem miał być m. in. brak widocznego identyfikatora. Podczas interwencji osoby przeprowadzające zbiórkę okazały zgłoszenie i dokumentację uprawniającą do zbiórki. Wykroczenia nie stwierdzono. Na terenie naszego województwa obecnie nie jest prowadzone żadne postępowanie w tej sprawie.

Urząd Miasta Lublin prowadzi wykaz fundacji zarejestrowanych w tym mieście, ale – jak podkreśla – wcale robić tego nie musi. Tym bardziej nie ma żadnych kompetencji do tego, by ich działalność w jakichkolwiek sposób kontrolować.

Zbiórki do puszek najczęściej odbywają się pod marketami znanych **sieci handlowych**. Te jednak problem bagatelizują.

* Biedronka: „Nie mamy nic wspólnego z fundacjami, które prowadzą zbiórki w przestrzeni publicznej”.

* Lidl: „Opisane zbiórki nie są inicjatywą naszej sieci”.

* Auchan: „Wspomniane fundacje widnieją w KRS ze swoją działalnością i w myśl ustawy korzystając z parkingu korzystają z przestrzeni publicznej”.